

# Kronika tygodniowa.

Z rozporządzenia Wysockiej Rady Szkolnej krajowej, która objęła na Małopolską fabrykację oleju i wlewania go do mózgownic, mamy wakacje, a zatem i czas kanikularny przedlony do dnia 15. września, rzekomo z powodu spóźnionych żniw (z czem, jak każdemu wiadomo, mają bardzo wielką łączność uczniowie gimnazjalni...), właściwie zaś dlatego, aby młodzież zbyt się nie zamęczyła nauką, gdyż, jak się zdaje, już w październiku trzeba będzie rozpocząć ferie „węglowe“.

Ze względu na ową kanikulę dali też spokój i współpracownicy cechu balwierskiego i, albo pogodzili się z pryncypałami (za co, jak już poprzednio zaznaczyłem, my zapłacimy...), albo też bezrobocie odłożyli na później, kiedy łatwiej nam będzie wystarać się o kawał rozżarzonego węgla, celem opalenia swego owłosienia.

Wspominam o tem po raz drugi dlatego, aby mieć sposobność zanotować, że miszerya węglowa z każdym dniem staje się coraz paskudniejszą. Na wrzesień przysłał magistrat po jednym cetnarze na gospodarstwo, co w samej rzeczy mogłoby wystarczyć na opalenie wiosów, ale nie na gotowanie, smażenie i przygrzewanie rozmaitej strawy, bez której dotąd nie nauczyliśmy się jeszcze obchodzić.

Do biura węglowego w magistracie ciągną całe rzesze z gorącą prośbą o kartkę, wychodzą zaś z... kwitkiem i poleceniem, aby się zgłosili w październiku. Co zaś wtedy usłyszą, to łatwo sobie wyobrazić... „Proszę przyjść w listopadzie!“ I tak powtarzać się to będzie aż do wiosny. Każdemu wolno się ogrzać, ale tylko przysłówiem: „Obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo“.

Prognoza na zimę, o ile to dotyczy węgla, jest więc wprost fatalna. Sytuacja przedstawia się naprawdę w czarnych kolorach, a środków zaradczych brak. Węgli potrzebuje cały świat i musi je dostać, my, choć jesteśmy ich tak blisko, musimy się kontentować obletnicą, że nadejdą, ale niewiadomo kiedy!

Tak samo zresztą dzieje się z naftą galicyjską, która jedzie za granicę, tak ze solą i t. d.

Czytając ostatnie telegramy, zazdrościliśmy Hiszpanom, którzy mają tyle węgla, że nie wiedzą, co z nim zrobić!... Z tego powodu grożą tam podobno rozruchy. Szczęśliwi!... U nas może przyjść do awantur, ale z powodów wprost przeciwnych.

Wracam jednak do goli brodów i składam im na tem miejscu z serca płynące podziękowanie, iż dali mi sposobność poruszenia tej węglowej bolączki. Nagroda za to już ich spotkała. Zamach sowieckiego rządu Beli Kuhna na ich egzystencję spełnił na nich. Belę dyabli wzięli, a oni istnieją i istnieć będą, choćby tylko ze względu na ów brak węgla, uniemożliwiający samemu sobie opalenie owłosienia.

Drugi strajk, który w tym czasie wisiał w powietrzu, to introligatorów *valgo* oprawców. Idąc w ślady drukarzy, zażądali i oni podwyższenia zarobków o sto procent, oddając tą sprawę do rozpatrzenia panom majstrom. Radzą też nad tem, choć już dawno przysili do przekonania, że na tem ich kieszeń nie nie ucierpi, bo i w tym wypadku zapłacić musi odbiorca.

Teraz kolej na tych, którzy to piszą, co ci opawiają, a tamci drukują. Pracownicy pióra są jednak bardzo mało wymagający i kontentują się byle ochłapem, jaki spadnie z pańskiego stołu, nie też dziwnego, że spotykamy się tak często przy omawianiu stosunków wydawniczych z wyrazami: plantator, niewolnik i t. d.

Introligatorski strajk już nie wisiał, ale stał się faktem dokonany, a w parze z nim poszło i bezrobocie pracowników nożyc, ale krawieckich, nie dziennikarskich. Pisma codzienne donoszą, że rozpoczął się między czeladzią ruch cennikowy, co jest znowu zamachem na kieszeń, ale nie majstrów, choć oni narzekają, lecz ogólną, będącego w tem miłym położeniu, iż może sobie sprawić jakiś szereg garderoby, dochodzącej dziś do cen wprost potwornych.

O ile zaś majstrowie będą zmuszeni poprawić byt swym pracownikom, o tyle (naturalnie z pewnym dodatkiem na swą korzyść...) podniosą i ceny, tak, że na nowy garnitur będzie sobie mógł pozwolić chyba zdeklarowany milioner, nie wiedzący na co wydać pieniądze, pchające się mu drzwiami i oknami.

Na taki wydatek żaden nie żałuje pieniędzy, wszystko mu też jedno, czy zapłaci o tysiąc koron mniej czy więcej. Ale, o ile rozchdzi się o płacenie podatków, to każdy z nich tak skąpi, lubo wie, że kraj potrzebuje pieniędzy, choćby tylko na to, aby nimi zapłacić za dostawy, że krajowa Dyrekcja Skarbu zmuszoną była polecić podległym władzom, aby nie

marnowały czasu i papieru na upomnienie zalegających z płaceniem, ale odrazu przystępowały do zajęcia rachomości i sprzedaży.

I tu mogłyby powstać pewne trudności, dajmy na to, z powodu strajku egzekutorów, który chyba spotkałby się z ogólnym uznaniem i sympatycznym przyjęciem. Na coś podobnego nie zausi się jednak. Srebra podatkowa funkcyjnie zupełnie poprawnie, zwłaszcza, że przykręcają ją ci sami, co za czasów austriackich, za których mieli sposobność nabycia należytej wprawy.

Bezrobocie, mające być wyrazem upominania się o swe prawa, bez względu na to, jak się wypełnia swe obowiązki, nie jest zresztą niczem nieprzyjemnem lub niewygodnem, a to dzięki obecnemu ustrojowi socjalnemu, który potworzył rozmaite organizacje zawodowe, dbające o to, aby członkom ich nie nie brakło w czasie takiego demonstracyjnego próżniactwa. I nie też dziwnego, że ludzie strajkują bardzo chętnie, bo coś im szkodzi brać choćby nawet pieniądze i nie nie robić, co najwyżej pofatygować się od czasu do czasu na jakiś wiec lub zebranie poufne.

Wobec takiego stanu rzeczy jest społeczeństwo bezsilne. Musi ustąpić, choć domagający się swych „praw“ nie mają zupełnie słuszności (bo i to się zdarza...), albo mają jej bardzo mało.

Są też specjaliści do strajków, którzy przeprowadzają je z całym mistrzostwem, ale też każą sobie słono płacić za swe trudy.

Kto wie, czy nie należy oczekiwać bezrobocia służby folwarcznej, zwłaszcza w Kongresówce. Związek tejszy odbył niedawno we Warszawie swój kongres i na wniosek posła Daszyńskiego powziął rezolucję, iż reforma agrarna, uchwalona przez Sejm, szerokich mas bezrolnych i małorolnych nie zadowala i że one nie cofną się „przed żadnymi środkami“, wymierzonymi przeciw Sejmowi „burżuazyjno-obszarniczemu“, które doprowadziłyby ich do celu, ale takiego, jaki im się podoba.

A jakie to będą te „środki, prowadzące do celu“?...

W pierwszym rzędzie zapewne ogólne bezrobocie służby folwarcznej, która także chciałaby zostać obszarnikami, choćby tylko na małą skalę.

Czy jednak dobrze zrobił pan Daszyński, poruszając teraz tą kwestyę, gdy z jednej strony zmagać się musimy z bolszewikami i Ukrainą, a z drugiej grozi nam wojna z Niemcem i Czechem? Na nerwach ludu wiejskiego, zwłaszcza tak ciemnego, jak w Królestwie, najłatwiej zagrać obletnicą rozdania ziemi pańskiej i to zupełnie darmo. Od tego, aby wziąć, nikt nie będzie, ale też trzeba znaleźć takiego, który chciałby dać, ewentualnie zaś zmusić go do tego.

Tym kosztem ofiarnym ma być Sejm, który miałby uchwalić nową reformę agrarną, taką, jaka byłaby po myśli Związku służby folwarcznej, według cennych, a fachowych wskazówek pana Ignacego.

Zdaje mi się, że poseł Daszyński obrał sobie porę zupełnie niewłaściwą do wystąpienia z podobną propozycją, stawiając bowiem państwu w tem krytycznym położeniu nowe, a tak poważne trudności, zadaje kłam swemu często powtarzanemu oświadczeniu, że polska partya socjalistyczna stoi stale i mocno na gruncie narodowym.

Mnie się zdaje, że nie!... Przynajmniej w tym wypadku jest to robota na własną szkodę, a cudzą korzyść, nie powiem za obce pieniądze, ale być może bez zastanowienia, jakie to może mieć skutki.

To wystąpienie można sobie i w ten sposób jeszcze wytłumaczyć, że w ten sposób chce się tylko zmusić państwo do uwzględniania żądań ludności bezrolnej. Mając noż na gardle, a wrogów zawziętych na karku, za wszelką cenę musi się zaprowadzić bodaj jakitaki ład i porządek. Poseł Daszyński działa zaś tylko dla dobra ludu, aby go tem silniej do swej osoby i partyl przywiązać.

Czy jednak nie byłoby ładniej i bardziej po obywatelsku, gdyby tak pan poseł był powiedział:

— Moi ludzie!.. Jesteśmy Polakami, a Ojczyzna nasza jest w kłopotach... Tam, za granicą, tysiące braci naszych ginie z ręki Krzyżaka, tam znów znęca się nad innymi bolszewik... Obowiązkiem każdego pomóż Ojczyźnie w miarę sił!... Pracujcie pilnie na roli, aby ludność było czem wyżywić, ochotnie niech spieszą na plac boju... Gdy się uložą stosunki i wrócą na normalne tory, Sejm o was nie zapomni, ale tak jednak, jak i drągich obdzilił ziemią!...

W ten sposób zachęciłoby się ich do spełnienia obowiązków, po którym dopiero może iść upominanie się o prawa i to nie w tak wojowniczym tonie! Wszystkich się nadto nigdy nie zadowolili, każdy powie, że go pokrzywdzono, gdyż dostał mało, zresztą cały obszar Polski nie wystarczy na to, aby wszystkich obdzielić.

Z jaką zaś dumą spoglądałby rolnik na kawałek swej roli, z jaką ohotą pracowałby na niej, gdyby mógł sobie powiedzieć, że to nagroda za pospieszenie z pomocą krajowi, gdy był w najgorszym położeniu.

Niestety!... Przyjaćli ludu, którzy w ten sposób przemówiliby do jego serca, jakoś bardzo mało, choć jego losom każdy, nawet niepowołany, tak się chętnie zajmuje.

Czy jednak bezinteresownie?... Oto pytanie, na które nieraz trudno odpowiedzieć!

Pierwszem i nieuniknionem następstwem każdego bezrobocia jest gwałtowne podskoczenie cen, rosnących stale i tak niestosunkowo do „poprawy bytu“ poszczególnych osobników, że urzędnikom zdawały się nie tylko trzynasta pensya w roku, co podobno Sejm, czy Rada ministrów zamierza przeprowadzić, ale nie byłoby zbyt wiele, gdyby rocznie pobierali ją dwadzieścia cztery razy.

Choć i wtedy nie udało się jeszcze związać końca z końcem, gdyż spotyka się tutaj z pewnego rodzaju błędnem kołem. Następstwem drożyzny zwiększającej się stale, jest podwyższenie płac urzędników, a doświadczenie uczy, że po każdej takiej poprawie bytu idą i ceny w górę. Kupcy i przemysłowcy powiadają sobie, że urzędnicy mają pieniądze, więc mogą płacić i drą z nich skórę.

Strajk introligatorski i krawiecki, o których, jako o wiszących w powietrzu, wspominałem na początku kroniki, już jest, zanim kronika znajdzie się w ręku Czytelników może się nawet i skończy, ale w każdym razie pozostanie po nim nowa podwyżka cen, więc i powód słuszny do nowych narzekań.

Wyczerpując temat o bezrobociu, miałem zamiar zająć się polityką, niestety, przypomniałem sobie, że jest jeszcze jedna kwestya do omówienia, zupełnie aktualna, gdyż zacierpnięta z wydarzeń dni ostatnich.

Ze u nas kwitnie bandytyzm, o tem wie każdy, kto czytuje pisma codzienne, gdzie stale spotyka się z rubryką: „Znowu napad bandycki“. Na tych, którzy mają kapitały, cierpię skóra ze strachu, nie wiedzą, co zrobić ze swymi skarbami, wobec bowiem rozwoju wiedzy technicznej, już i pancerna kasa nie jest dość bezpiecznym schowkiem. Szczegółowym czuje się ten, kto nie ma i spi przynajmniej spokojnie, gdyż, jak mówi przysłowie, „goły rozboju się nie boi“.

W każdym razie posiadających tak z wane „grube hopy“ jest dość stosunkowo więcej, niż w dawnych czasach, nie też dziwnego, że namnożyło się i takich, którzy tanim kosztem chcieliby dojść do dobrobytu, daleką się więc z blizną, ale nie tem, co sami posiadają, lecz tem, co on ma, czyli, mówiąc innymi słowy, urządzają na własną rękę rekwiizycje, ekspropriacje i t. d. W potocznym języku nazywamy ich bandytami, choć oni są tylko dobrodziejami społeczeństwa, gdyż zaprowadzają w niem równość, biorąc sobie za przykład praktyki bolszewików, które miały ludzkość uczęszczać, jeśli nie zaraz teraz, to nieco później. Bolszewizm zrobił naraźle dobrze, ale tylko prowadząc, czytaliśmy bowiem, że taki Bela Kuhn zdołał w ciągu swych krótkich rządów oszczędzić... pięć milionów koron, a na drugą zabrał ze sobą pięćdziesiąt tysięcy cygar hawańskich. Być może, że chciał się tem podzielić z tymi, którzy nie nie mają, a jeśli to nie doszło do skutku, to nie jego wina, ale tych, którzy mu w tem przeszkadzili.

Nie o tem jednak miałem pisać. Ruch bandycki u nas miał być dla mnie tylko punktem wyjścia, to bowiem, o czem chciałem wspomnieć, ma z nim tylko pośredni związek.

Ponieważ mamy bandytów, a oni od czasu do czasu dostają się w ręce karzącej sprawiedliwości, która z nimi bynajmniej nie żartuje, *ergo* odbywają się i rozprawy sądowe, na których roztrząsa się ich działalność obywatelską i w następstwie egzekucye.

I w tej kwestyi właśnie postanowiłem głos zabrać. Przed kilkunastu dniami toczyła się przed sądem doraźnym w Krakowie rozprawa przeciw spółce bandyckiej z nieograniczoną poręką, na czele której stali Wójcik i Ołóg, mający należące zababraną hipotekę sumieniową.

W oba dni rozprawy do budynku sądu karnego nie było się poprostu można dostać. Sala rozpraw, korytarze, sieni, nawet ulica, były przepełnione ciekawą publicznością, między którą nie brakło i przedstawicieli piśi nadobnej. Gdyby galerja w sali rozpraw była dwa razy większa, niż jest, ciekawe córy Ewy nie byłoby się jeszcze pomieściły. Każda chciała „bohaterów“ widzieć na własne oczy i na własne swe uszy słyszeć sprawozdanie z ich wypraw rycerskich.

Patrząc na nie, na te spragnione sensacyi i okropności niewlasty, zadawał sobie człowiek pytanie, czy to w samej rzeczy są te same istoty, które poeta nazwał „puchem marnym“, ale i kwiatem ludzkości, czy też jakiś wojenny surogat, nie mający nic wspólnego z tem, co dawniej nważaliśmy za kobietę.

Bo i jak pogodzić można subtelność uśmiechu tego „puchu marnego“ z lubowaniem się w tego rodzaju szarpiących nerwy sensacyach?.. Czy nowoczesna kobieta potrzebuje koniecznie takiej podnieci?